



MARIUSZ PARLICKI

**KASYNO  
ŻYCIA**

**Mariusz Parlicki**  
**Kasyno życia**

© Mariusz Parlicki, 2018

„Kasyno życia” to debiutancki tomik poetycki Mariusza Parlickiego, który ukazał się po raz pierwszy w Radomiu w 1993 roku. Zawarte w nim wiersze to juvenilia powstałe na przestrzeni lat 1986 — 1992. Ułożone zostały w dwa cykle — tytułowy „Kasyno życia” zawiera wiersze refleksyjne, natomiast drugi — „Patrzenie przez palce” to cykl utworów satyrycznych. Niniejsze wydanie zostało przez autora poddane drobnym korektom.

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

# Spis treści

[Kasyno życia](#)

[Kasyno życia](#)

[Monolog z synkiem I](#)

[Monolog z synkiem II](#)

[Monolog z synkiem III](#)

[O sobie](#)

[Pomyłka](#)

[Są chwile](#)

[Łzy](#)

[Odejście](#)

[Do widzenia](#)

[Noc bez ciebie](#)

[Noc szczęścia](#)

[Noc zapomnienia](#)

[Moja apokalipsa](#)

[Sen](#)

[Poszukiwanie](#)

[Młodość](#)

[Dwa słońca](#)

[Gwiazda](#)

[W kasynie życia](#)

[Lunatyk](#)

[Z autopsji](#)

[Lunapark](#)

[W nocnym barze](#)

[Poezja](#)

[„Spotykam Cię daleko...”](#)

[Spowiedź](#)

[Dlaczego](#)

[Oskarżam poezję](#)

[Klasztor zamknięty](#)

[Modlitwa](#)

[Tęsknota](#)

[„Przyszedł cenzor moich myśli...”](#)

[„Mówisz — miłość to zbrodnia...”](#)

[„Najbardziej okrutną bronią...”](#)

[O drzewie](#)

[Miłość](#)

[Pytanie](#)

[Cisza](#)

[„Na aksamitnym firmamencie nieba...”](#)

[„Człowiek jest jak wiatr...”](#)

[Spotkanie z samotnością](#)

[„Jest coś więcej niż tylko zwycięstwa i sława...”](#)

[Przesłanie](#)

[Kruszyna chleba](#)

[Polski Miltiades](#)

[Starzy ludzie](#)

[Kiedy odejdziesz](#)

[„Zapada zmrok na mej ulicy...”](#)

[Nocą](#)

[„Odjechał ostatni autobus...”](#)

[Śmierć Don Kichota](#)

[A ty też tam byłeś](#)

[„Brak mi ciepła twych rąk...”](#)

[„Przed drzwiami sklepu w bogatym mieście...”](#)

[„To zima — jest biało i smutno...”](#)

[„A co zrobić z klaustrofobią serca...”](#)

[„I w którą stronę...”](#)

[„Śpiewasz życie miłością i łzami...”](#)

[„Wysłaś tak cicho, lekko, wietrzyście...”](#)

[„Żyjesz, bo kochasz...”](#)

[Głupi Jaś](#)

[Twój portret](#)

[Patrzanie przez palce](#)

[Nieboszczyk idealista](#)

[Rozjaśnienia](#)

[Rzeźnia](#)

[„Codziennie ciuła grosz do grosza...”](#)

[„Bóg stworzył cnotę...”](#)

[„Pokochaj mnie...”](#)

[O księżycu](#)

[Życiorys własny](#)

[To nie jest przecież moja wina](#)

[Procentowa rozmowa](#)

[„A gdy cię miłość pochwyti w kleszcze...”](#)

[Wiersz o zupełnym napełnieniu pełnią](#)

[Nota o autorze](#)

# **Kasyno życia**

# Monolog z synkiem I

Patrząc na ludzi z perspektywy mrówki,  
co zbyt cicho się skarży, aby ktoś ją słyszał,  
czujesz strach i niepokój wewnątrz małej główki  
i w pieluchę się moczysz, gryziesz ucho misia.

Oczka mocno otwierasz, patrzysz przenikliwie,  
nie rozumiesz słów brzmienia, nie rozumiesz myśli,  
Ty się dziwisz wszystkiemu, ja Tobie się dziwię,  
Kiedy nocą zapłaczesz. Cóż Tyś synku wyśnił?

# Monolog z synkiem II

Nieporadny człowieczku, co wyciągasz rękę,  
do każdego kto schyli się nad Twą kołyską,  
Takie dobre, że głupie masz to małe serce,  
wszystko może Cię cieszyć, bawić może wszystko.

Życia jesteś ciekawy, każdy obraz chłoniesz  
i ogarniasz świat cały dobrym, głupim wzrokiem,  
Chciałbyś wszystko móc dotknąć, wziąć w swe małe dłonie,  
a potrafisz jedynie — ssać butlę ze smokiem.



# Monolog z synkiem III

Widzisz synku życie nie jest pasmem tęczy,  
a ogrodnik nie sadi kwiatów dla zapachu.  
Życie synku to kręte schody bez poręczy,  
to niepewna przechadzka po krawędzi dachu.

Widzisz synku miłość nie jest ogniem wiecznym,  
magma uczuć wystyga, w skorupę się zmienia.  
Miłość synku jest w życiu wyborem koniecznym,  
jest podstawą naszego bytu i istnienia.

Pytasz synku, dlaczego świat jest tak okrutny  
i tak bardzo daleki od baśniowych marzeń.  
Jest też dobro na świecie, nie bądź synku smutny,  
ono Ci się objawi, wykrzyczy, ukaże.

# O sobie

Są myśli, których ludziom nigdy nie wyjawię,  
one płaczą mą duszę jak kokon motyla.  
Po tych myślach jedynie śmiech pusty zostawię,  
by się tliła jedynie w sercu szczęścia chwila.

Są słowa, znam je dobrze, lecz ich nie wyszepczę,  
mogą wydać się dziwne, śmieszne, czy banalne,  
bo te słowa są moje, jak głązy stuwieczne:  
niedosięgle, tajemne, szczerze, nierealne.

Są osoby, do których nie wyciągnę ręki,  
choć w sercu mym budzą po zimie przedwiośnie.  
Prędzej pancierz przywdzieję bólu i udręki  
i wieczorem rozpaczal będę sam — żałośnie.

Myśli w sercu ukryte zżerają me serce,  
słowa w ustach tajone burzą spokój duszy,  
i osoby, te których nie pochwycą ręce,  
i głąz ciała, którego nikt z miejsca nie ruszy.

# Pomyłka

Słyszysz słowo i czujesz, że jest twoje własne,  
więc przygarniasz je w serce i karmisz do syta,  
potem czujesz, że serce staje się za ciasne  
i sam nie wiesz, gdzie, kiedy, słowo z serca znika.

Może było nie twoje, a ty w zamyśleniu  
pochwyciłeś to brzmienie i skradłeś je w locie,  
może było obrazem w lat szczęścia wspomnieniu,  
bo leciało w puszystej i mglistej pozłocie.

Może słowo to było niczym owoc pusty,  
który dźwięcznie upada z gałęzi na ziemię,  
może było czymś błędnym, niemądrym, niesłusznym,  
może snem, może baśnią, może myśli cieniem.

# Są chwile

Są chwile bezpowrotne, jak lata minione,  
ulatują do nieba lub w ziemię wsiąkają,  
nikną cicho, w oddali, idą w cieni stronę,  
tam na zgliszczach przeszłości swoje miejsce mają.

A ja szukam ich śladu po piaszczystych drogach  
i na szczytach, co ziemię łączą w jedno z niebem,  
i wśród lasów cienistych, i w pachnących stogach,  
i strudzony znajduję wreszcie ten trop jeden.

Widzę drogę tajemną, bez powrotu drogę,  
słyszę głosy nęcące, idę krok za krokiem  
i już czuję, że głowy obrócić nie mogę,  
a me czoło Ty Boże przyodziewasz mrokiem.

# Łzy

Kiedy? Nie wiem, lecz w życiu mym są takie chwile,  
że zaczyna bić źródło łez drzemiące w oku.

Wtedy czuję sól, gorycz i mówię zawile,  
wtedy zderza się we mnie spokój i niepokój.

Po co? Nie wiem, bo przecież łzy to tylko woda,  
która spłynie i wsiąknie w wysuszoną ziemię.  
Jednak łez uronionych potem jest mi szkoda,  
bo nic nimi nie zdziałam i świata nie zmienię.

Wiem, przyczyna jest we mnie i mym małym świecie,  
w głodzie serca, marzeniach, których nie odsłonię,  
w tym uczuciu tajonym, które duszę gniecie,  
w szczęściu, które ucieka, za którym wciąż gonię.

# Odejście

Wiem, że chwila się zbliża bez powrotu drogi,  
drogi trudnej, a jednak jedynej w moim życiu.  
Wezmę los na ramiona, los piękny, choć srogi,  
los, co będzie moim bratem i źródłem w ukryciu.

Wiem, że chwila się zbliża, nikt czasu nie wstrzyma,  
wiem, że trzeba iść śmiało za głosem sumienia,  
wiem, a jednak się boję mojego zwątpienia,  
wiem, że trzeba, choć nie wiem, gdzie leży przyczyna.

Słońce będzie to samo, i kwiaty, i drzewa,  
i powietrze jak piorun, co ciało przeszywa,  
lecz gdy wspomnień tęsknota gorzka porozlewa,  
wtedy żal utracenia duszę porozrywa.

# Do widzenia

Do widzenia nie powiem, kiedy czas nadejdzie,  
bo to słowo oznacza kolejne spotkanie,  
a ja umiem odczytać podszepty sumienia,  
które mówi rozstanie, rozstanie, rozstanie.

Do widzenia się mówi, kiedy ktoś cię czeka,  
kiedy smutkiem się staje twoja nieobecność,  
a nie kiedy ktoś idzie od ciebie z daleka,  
mówiąc, że to spotkanie to była konieczność.

Do widzenia nie powiem, kiedy czas nadejdzie  
i choć serce uciskać będzie duszę srodze,  
wtedy siła tajemna w moje ciało wejdzie,  
bym powiedział: — żegnajcie, nareszcie odchodzę.

# Noc bez ciebie

Noc dziś jest taka jasna,  
księżyc złotem się iskrzy,  
a ja pewien już jestem,  
że nic mi się nie przyśni.

A tak chciałbym ulecieć  
w mych marzeniach do ciebie,  
noc dziś jest taka jasna,  
liczę gwiazdy na niebie.

Wiersz dziś trudno się pisze,  
myśl się trudno wykuwa,  
noc dziś jest taka jasna,  
księżyc w otchłań się wsuwa.

I już zorze świtają  
blaskiem tęczy na niebie.  
Choć noc była tak jasna,  
mroczno było bez ciebie.



# Noc szczęścia

Była noc jasna gwiazd światłami  
i wokół jakoś cicho było,  
i szczęście było między nami...,  
i nagle wszystko się skończyło.

Była toń morza w falach bieli  
i my byliśmy tam na brzegu,  
i księżyc lśnił wśród chmur pościeli...  
Nikt nie powstrzymał czasu biegu.

Było coś jeszcze w tę noc szczęścia,  
uczucie, co targało sercem.  
I tylko ono nam zostało,  
i nie zostało nic już więcej.

# Noc zapomnienia

Jest tyle spraw do omówienia  
i tyle myśli jest w mej głowie,  
lecz w tę noc pełną zapomnienia  
już chyba więcej nic nie powiem.

Jest tyle słów tak bardzo trafnych  
i dobrze znanych mojej duszy,  
lecz w tę noc pełną zapomnienia  
nic mego serca już nie wzruszy.

I tylko pytam dzisiaj cicho,  
bo jedno dręczy mnie pytanie:  
— Czy po tej nocy zapomnienia  
znów rano jasne słońce wstanie?

# Moja apokalipsa

Widzę wielkie, bezkresne ognia oceany,  
nie wiem kiedy zachodzi, kiedy wschodzi słońce,  
jestem sam jak rozbitek, dokoła orkany,  
patrzę na pożegnalny mego świata koncert.

A świat tańczy jak okręt, gdy wśród sztormu tonie  
lub jak motyl schwyty w gęstą sieć pajęczą.  
W geście pełnym rozpaczony unoszę me dłonie,  
moje oczy i ręce głośniejsze niż głos jęczący.

Lecz ich dźwięk nika w szumie ognistych piorunów,  
które niebo rozdarły na strzępów tysiące.  
Pośród zgliszczy, dymów i płomieni szumów  
zakończyłem ze światem życia mego koncert.

# Sen

Ty ogarniasz mnie bez reszty,  
jesteś wielki w swojej mocy.  
nie wiem kiedy tu przychodzisz,  
skradasz się jak złodziej w nocy.

Nie wiem skąd jest w tobie siła,  
która ludzi otumania,  
mama mi cię przynosiła,  
kiedy kładła mnie do spania.

Teraz sam przychodzisz z nocą  
i odchodzisz w świetle słońca,  
lecz nadejdzie taka chwila...,  
gdy ogarniesz mnie bez końca.

# Poszukiwanie

Szukałem ciebie wśród wielu dróg,  
wśród marzeń moich i wspomnień.  
O, gdybym spotkać ciebie mógł,  
o, gdybyś przyszła do mnie!

Powiódłbym ciebie gdzie mój raj,  
gdzie miłość, spokój, cisza,  
tylko mi rękę swoją daj.  
Tam nas by nikt nie słyszał.

Zbudowałbym nam wielki dom,  
dom okien miałby wiele  
i wciąż otwarte miałby drzwi,  
chmurami dach wyściele.

A nocą... szumiał będzie las,  
przyjaciel nasz i druh.  
wciąż czekam ciebie, patrząc w dal,  
wyteżam wzrok i słuch.

# Młodość

Czas życia chwilą, radości mgnieniem,  
pierwszą miłością i pierwszym grzechem,  
czas, gdy przestaje dusza i serce  
być wiernym myśli rodziców echem.

Czas tyleż piękny, ile naiwny,  
tyle radości w nim, co zawodów,  
czas, który z czasem wyda się dziwny,  
czas niczym bukiet z rajskich ogrodów.

# Dwa słońca

Dwa słońca świecą w mym życiu,  
jedno i drugie jest jasne,  
przed nimi siedzę w ukryciu,  
gdy one świecą — ja gasnę.

Za jednym chciałbym podążać,  
drugie promieniem mi błyska,  
drugie dosięgam już ręką,  
pierwszego parzy mnie iskra.

Lat tyle żyłem w ciemności,  
spokojnie czekałem końca,  
aż w życia mojego nocy  
rozbłysły te dwa słońca.

Myślę — dwa słońca to próba,  
próbna, nadmierna jasność.  
Kiedy wybiorę z nich jedno,  
wówczas obydwie zagasną.

# Gwiazda

Jest taka gwiazda na bezchmurnym niebie,  
co się uśmiecha, gdy na nią patrzę,  
lecz gdy choć myślą dotknąć ją pragnę...  
odpływa, niknie, gaśnie.

Ciągle się zjawia na oka mgnienie,  
uśmiech jej nie wiem co znaczy.  
Mówią, że gwiazdy są jak kamienie,  
ja jednak myślę inaczej.

Czasami w deszczu meteorytów  
topi kosmiczne cierpienia,  
Dlaczego Wenus z mojego mitu  
nie słyszy mego westchnienia?

Inne ma cele, pragnienia inne,  
niebieskie drogi przemierza.  
Czym więc są dla niej wyznania dziwne?  
Znów mnie uśmiechem uderza.



# W kasynie życia

W kasynie życia graczy jest wielu,  
a czas ruletę obraca,  
diabelski lombard duszę przyjmuje,  
w zamian srebrniki wypłaca.

W kasynie życia graczy jest wielu,  
fortuna kołem się toczy.  
Ktoś chce odegrać rozum stracony,  
ślepiec chce wygrać tu oczy.

W kasynie życia graczy jest wielu,  
o zmięczeniu jest ich najwięcej.  
Jak przegrasz życie, to śmierć wygrywasz,  
fortunę zyskasz za serce.

W kasynie życia graczy jest wielu.  
Wszystko tu przegrasz z czasem,  
lecz mimo tego graj przyjacielu  
choć króla biją ci asem.

W kasynie życia graczy jest wielu,  
bo drzwi wyjściowych tu nie ma.  
Jeśli nie wejdiesz i tak przegrałeś,  
zniszczy cię żal i trema.

W kasynie życia graczy jest wielu,  
kasyno wszystkich pomieści.  
Musisz pamiętać życie to hazard,

nikt się tu z nikim nie pieści.

# Lunatyk

Wpada przez okno nić księżyc,  
otwieram balkon, ciemno wszędzie,  
wchodzę na krawędź śmierci, życia,  
nie wiem co dalej dzieć się będzie.

Jak ślepca pies, mnie księżyc wiedzie  
i łamie wszystkie z praw natury,  
i zanim świt na niebo wjedzie  
idę po ścianach w dół, do góry.

Widzę to czego nikt nie widzi,  
choć me oczy są zamknięte,  
lecz mą opowieść świat wyszydzi,  
ktoś powie, że mam sny przeklęte.

Sam nie wiem, czy to wszystko prawda,  
dlatego kryję się przed światem.  
Może to tylko senna karta...  
Dziś mi wstawiono w okno kratę.

# Z autopsji

Tak bardzo chciałbym zgłębić siebie,  
poznać do końca wnętrze duszy,  
odsłonić blaski światła serca  
i nierozsądku bramy skruszyć.

Tak bardzo chciałbym objąć myślą  
sens życia, czas i bezkres świata,  
przed trudem głowy nie pochylać  
i siłę wskrzesić w stare lata.

I chciałbym jeszcze umieć kochać  
miłością, która diament kruszy,  
i chciałbym jeszcze umieć Panie  
przed Tobą serce moje skruszyć.

# Lunapark

Na łańcuchowej igrasz z życiem,  
wszystko się kręci wokół ciebie,  
unosisz głowę swą w zachwycie  
i wzrokiem latasz koła w niebie.

Szpetota w krzywym lustrze cieszy,  
wszystko jest bardzo śmieszne, żywe,  
lecz pomyśl, czy się warto cieszyć.  
Może to lustro nie jest krzywe?

Wagonem śmierci w tunel jedziesz  
i fakt ten także ciebie cieszy,  
lecz, gdy naprawdę umrzeć przyjdzie,  
to już nie będziesz się tak cieszył.

Diabelskim młynem w górę wjeżdżasz,  
spadasz w dół, żyjesz, jak kaskader.  
Inny upadek kiedyś przegrasz,  
ja też go przegram, ale jadę.

# W nocnym barze

W nocnym barze trwa życie do jasnego świtu,  
barman wsparty o bufet odbiera napiwki,  
nieba szuka tu pijak, śledząc kształt sufitu  
i frajera szukają podstarzałe dziwki.

Zakochani trzymają wciąż splecione ręce,  
są zaszyci gdzieś w kącie za grubym filarem.  
Starszy pan szóstym drinkiem leczy chore serce,  
na siódmego go nie stać, więc wychodzi z żalem.

Ktoś chce z życiem się rozstać, lecz mu brak tej siły,  
która popchnie go śmiało w ramiona otchłani.  
W nocnym barze się myśli zbłąkane wzmocniły,  
wyszedł z baru, odleciał do nieba z ptakami.

Przyszedł siwy staruszek z medalami w klapie,  
śpiewa: — Polska nie zginie, póki my żyjemy,  
wtem go bramkarz brutalnie gdzieś za gardło łapie,  
krzycząc: — idź stąd przybłędo, patriotów nie chcemy.

# Poezja

Ona jedna nie milknie  
kiedy cichnie życie  
nie odchodzi ode mnie  
gdy inni odchodzą

gdy ją kocham  
i gdy nienawidzę  
jest ze mną  
jest przy mnie  
jest we mnie

ona jedna rozumie mą duszę  
ja czasami jej nie rozumiem  
lubi zwodzić me myśli nad przepaść  
abym zrzucił je na świat  
do ludzi

ona jedna nie powie mi żegnaj  
choć czasami odchodzi ode mnie  
lecz powraca znów wielka i piękna  
rozpalona jak węgle drzewne

ona jedna osłodzi mą pustkę  
kiedy umrę zapłacze na grobie  
i choć mówić zapragnie płomiennie  
to już więcej niczego nie powie.

\*\*\*

Spotykam Cię daleko  
na krawędzi wyobraźni  
mieszkasz pod zasłoną powiek  
przebiegasz trzęsawiska myśli  
i wąwozy wspomnień odkrywasz na nowo  
żyjesz pośród marzeń wzniosłych  
i rozpustnych nocnych snów  
i dlatego może jesteś  
grzesznicą najświętszą  
eksplozjo liryczna.



# Spowiedź

Jestem tylko człowiekiem  
więc nie dziw się że grzeszę  
to prawda  
mam sumienie  
i serce i rozum  
wiem  
ale mam też emocje  
one całym mną rządzą  
i nawet sumienie i serce  
i nawet rozum nie umie  
powstrzymać głosu emocji  
podszeptów szatana  
miłości

# Dlaczego

Prosiłem Panie o siłę  
a uczyniłeś mnie słabym  
prosiłem o dar swobody  
a stałem się myśli więźniem  
prosiłem o wolność dla słów i uczynków  
a skrępowałś moje życie sumieniem

prosiłem też o beznamiętność  
o beztęsknotę i o beztroskę  
o spokój duszy i o twardość serca

a Ty

choć nie uczyniłeś mnie mędrcom  
nie dałeś mi też być głupcem  
i zawiesiłeś mnie w próżni Panie  
i nie wiem teraz  
czy jestem mądry w swej głupocie  
czy raczej głupi w swej mądrości

dlaczego Panie  
dlaczego

# Oskarżam poezję

Oskarżam poezję  
za nieprzespane noce  
za kaleczenie serca  
za słomiany ogień  
za skrzydła niezdolne do lotu  
za gwałt na moim wnętrzu  
za czas terażniejszy  
przeszły  
i przyszły

Oskarżam poezję  
za zdradę stanu równowagi  
za przewrotność  
za niestałość  
za ulotność i zwodniczość  
za moje życia błędy

A za co siebie oskarżam  
oskarżam siebie za poezję  
i proszę dla nas  
o najwyższy wymiar kary  
skazanie na siebie

# Klasztor zamknięty

Przyschnięte światło na witrażach  
mroku i chłodu nie odmieni,  
a jednak wciąż ktoś krok powtarza,  
za życia wtapia się w świat cieni.

Wśród czterech ścian, gdzie cisza krzyczy,  
a świat oddziela w oknie krata,  
nikt w kalendarzu dat nie liczy,  
chyba, że jest to śmierci data.

O cel pytamy, sens drążymy  
tej wegetacji, czy istnienia,  
z oddali wzrokiem ich śledzimy.  
Czy więcej światła w nich, czy cienia?

# Modlitwa

Gdy ból przesłania oczy moje  
i srebrne łyzy wykwitną skrycie,  
gdy w duszę wejdą niepokoje —  
ocal mi życie!

Gdy czas rozterek przyjdzie w nocy  
i z głębi serca słychać wycie,  
gdy stanę sam w mocy niemocy —  
ocal mi życie!

A gdy zawitam w nieba bramy  
i zacznę grzechów swoich mycie,  
niechaj nie będę pomiatany —  
ocal mi życie!

# Tęsknota

Jakże ja jestem uległy,  
wciąż myśli złe serce gniołą.  
Tyś moim fatum jest wielkim,  
tęsknoto moja, tęsknoto.

Odbierasz szczęście, a potem  
darzysz mnie srogą pieśczołą.  
Padam przed tobą w pokorze,  
tęsknoto moja, tęsknoto.

Może to śmieszne, co piszę,  
inni mnie nazwą idiotą,  
lecz ja do ciebie przywykłem  
tęsknoto moja, tęsknoto.

\*\*\*

Przyszedł cenzor moich myśli  
bóg i przyjaciel  
wróg słodkiej bezsenności  
rzucił mnie na kolana  
odczułem moc jego broni  
nie mogłem odejść  
cierpiałem spałem  
i czułem jak duch  
chce opuścić ciało  
jeszcze nie dziś — proszę  
nie chcę dla nich wolności.

\*\*\*

*dedykowany Iwonie Gębskiej*

Mówisz — miłość to zbrodnia  
przeszyła cię mieczem niespełnienia  
rozdarła sztywne serce.

Mówisz — miłość to śmierć  
pogrzebała twe plany i marzenia  
zniszczyła spokój skruszyła logikę.

Mówisz — miłość to ...  
można ją kupić i sprzedać  
zbić i przytulić.

Mówisz — miłość to powietrze  
choć brudne to potrzebne by żyć  
choć niewidoczne to piękne.



\*\*\*

Najbardziej okrutną bronią  
jaką posiadał człowiek  
jest język  
rani jak sztylet  
rozrywa jak pocisk  
poraża jak laser

broń doskonała  
rany których nie widać  
krwotok duszy  
niezlokalizowany

ciągły wyścig zbrojeń  
w mocniejsze argumenty  
ostrzejsze polemiki  
w wyrafinowane  
metafory

czym są wypadki  
wojny  
kataklizmy  
skoro każdego dnia  
miliony ludzi  
zabijają się wzajemnie  
subtelny strzałem słów  
z małej odległości  
nieomylnie — w samo serce.

# O drzewie

Dotykam twoje ciało drżącymi dłońmi  
ty głaszczesz mnie jedwabiem liści  
czuję twój puls i bicie serca  
śpiewasz mi pieśń kwitnącą

wpadam w rozłożyste twoje ramiona,  
zatapiam się w twoich konarach,  
jesteś kochanką i przyjacielem,  
matką i bratem

nasze tajemnice znają tylko ptaki  
skrzydlate anioły nieba  
nocą śpiewasz mi kołysankę  
wietrzystym graniem liści

# Miłość

Nie jest dziewicą  
nie jest świętą  
nie jest kryształem  
łąką diamentu  
nie jest sierotą  
lub biedaczką  
nie jest też dzieckiem  
dobrym  
wiernym  
co za cukierek się uśmiecha  
choć wierzy w świętość  
to tkwi w grzechach

# Pytanie

Czemu na straży mego istnienia  
stoi sumienia, wyrzut sumienia?

Czemu mi dałeś serce, o Boże?  
O życie walczyć trzeba na noże.

Dlaczego w ciele moim tkwi dusza  
i do dobroci złe ciało zmusza?

Czemu cierpieniem doświadczasz ciało  
i duszy szczęścia dajesz tak mało?

Wiem — Ty krzyż niosłeś, lecz jesteś Bogiem,  
a ja kim jestem? — już tak nie mogę.

# Cisza

Cisza jest sensem życia  
czyni nas wolnymi od utrapień codzienności  
to schron naszych myśli  
w ciszy wykrzykuję każdy problem  
niemym głosem duszy  
w ciszy koordynuję moje myśli  
w jedną całą paletę barw  
maluję nią obrazy szczęścia  
sny i pragnienia  
w sercu skryte  
cisza przepęlnia mnie błogim spokojem  
jak stoik mogę brnąć myślami  
do źródeł szczęścia  
mogę też wznieść się  
nad rozległe obszary przyszłości.

\*\*\*

Na aksamitnym firmamencie nieba  
zakwitła pierwsza blada gwiazda  
krzyknęła głosem mdłego światła  
i zgasła.

Niezauważona jak miłość  
tragiczny Ikar wszechświata  
kropla oceanu nieskończoności  
niespełnione marzenie  
życie.

\*\*\*

Człowiek jest jak wiatr  
chce ogarnąć wszystko swym zasięgiem  
fascynują go tonie oceanów  
i wszechświata bezkresy  
rozmienia swe myśli na drobne  
a nie może objąć swym zasięgiem  
nawet samego siebie

# Spotkanie z samotnością

Powiedz mi co jest w tobie  
że ciągle powracam  
jak syn marnotrawny  
niewierny kochanek

Przychodzę dziś na chwilę  
szklaneczkę zapomnienia

Wrócę kiedyś  
zaczekaj  
wiem  
ty zawsze czekasz  
ty przebaczasz  
przyjmujesz w objęcia otchłani  
każesz kochać się mocno  
namiętnie  
żarliwie  
aż się w ciele żar życia  
do reszty wypali



\*\*\*

Jest coś więcej niż tylko zwycięstwa i sława,  
i sukcesy, gdy ciągle zmagamy się z życiem.  
Określają tę prawdę niepisane prawa,  
których treść wystukuje dźwięczne serca bicie.

I nie trzeba mieć wiele, aby wiele znaczyć,  
i nie trzeba być wielkim, by osiągnąć wiele,  
byle nie żyć na kredyt i swe długi płacić,  
i prostymi drogami osiągać swe cele.

Trzeba w stawać z uczuciem tańczącej zieleni  
i mieć zawsze dla świata ten uśmiech majowy,  
nie omijać rzucanych pod stopy kamieni,  
nie pochylać i zbytnio nie unosić głowy.

Życie nie jest idyllą, lecz nie jest koszmarem,  
a czas życia być może piękny, chociaż ciężki,  
trzeba tylko mieć w sercu nadzieję i wiarę,  
i pamiętać — zwycięstwem bywają też klęski.

# Przesłanie

I choć inni powiedzą  
że me życie jest farsą  
taką marną

        pustą  
                żałosną

i choć wykpią me myśli  
i podepczą me słowe  
one wstaną

        odżyją  
                odrosną

bo poeci i tak zmartwychwstaną.

# Kruszyna chleba

Kruszyno chleba, co ze stołu,  
jak puch upadłaś w ziemi pył,  
wiatr cię tułaczko poniewierał,  
deszcz krystaliczną wodą mył.

Człowieku — chleba tyś kruszyną,  
upadłeś nisko tylko raz,  
nikt ci swej ręki nie chce podać,  
poniewierany ludzki głaz.

Upadłeś nisko ten raz jeden,  
ze stołu życia w ziemię zła.  
świat płakał, słowik spiewał rzewnie  
nad tym upadkiem, co wciąż trwa.

# Polski Miltiades

Dokąd byś pobiegł polski Miltiadesie  
gdyby zagłady groźba zawisła?

Biegłbyś bez końca,  
jak Syzyf który kamień swój wtacza  
w morderczym trudzie.

Biegłbyś slalomem:  
przez partie,  
urzędy,  
ośrodki władzy.

Wciąż odsyłany,  
biegłbyś dopóty serce by biło,  
aż padłbyś w ziemię,  
a ktoś by mówił:  
— miał sił zbyt mało.

To nie jest prawda  
i tylko głupiec tych słów posłucha.

On nas ostrzegał,  
dobiegł i skonał,  
lecz któż go słuchał?

# Starzy ludzie

Starzy ludzie się na żółto zasuszają,  
jak drzew kora zasypani są bruzdami,  
chodzą dumnie niczym pawie,  
oddychają, jak tramwaje  
i łapczywie tlen w dziurawe płuca chłoną.

Starzy ludzie głośną trzeszczą,  
gdy mróz ściśnie,  
wiatr zawieje.

Słabo widzą,  
toteż starość  
gdzieś umyka im sprzed oczu.

Słabo słyszą,  
toteż prawdę  
cedzą sitem doświadczenia.

Starzy ludzie zarastają wioski, miasta.  
Ogrodniczka śmierć jedynie je odchwaszcza.

Starzy ludzie wciąż na nowo przybywają.

# Kiedy odejdiesz

Kiedy odejdiesz słońce zgaśnie,  
noc nie zapłonie księżycem,  
radość i szczęście na wieki zaśnie,  
opustoszeją ulice.

Kiedy odejdiesz kwiaty powiędną,  
wiosny już dla mnie nie będzie,  
bo miałem w życiu swym wiosnę jedną,  
ona wraz z tobą odejdzie.

Kiedy odejdiesz nic nie zostanie,  
serce zasypię w popiele,  
z tego upadku chyba nie wstanę,  
jeżeli stracę tak wiele.

Kiedy odejdiesz nie wiem dziś jeszcze,  
zapomnieć o tym dziś muszę,  
bo mnie obawy pochwycą w kleszcze  
i stracę ciało i duszę.

\*\*\*

Zapada zmrok na mej ulicy  
latarnie sypią chłodne światło  
w tysiącach okien szarzy ludzie  
zdobią swą szarość w barwne szatki  
gdzieś gra muzyka  
dziecko płacze  
ujada pies na swego pana  
w tysiącach okien cichną światła  
tylko latarnia roześmiana  
gada z księżycą sennym blaskiem.

# Nocą

Kiedy się nocą wiatr wałęsa,  
gdy po pustkowiu krzyczy pustkę,  
motylem mi trzepocze rzęsa,  
tej nocy chyba już nie usnę.

Kiedy się księżyc pełnią spełnia,  
a krople deszczu biją w okno,  
to ciemnia dusz i nocy ciemnia  
od łez i deszczu razem mokną.

Kiedy się nocą niebo błyska,  
a piorun w proch obraca drzewa,  
tajemna siła serce ściska,  
a dusza smutne nuty śpiewa.

Nocą się wszystko przeistacza,  
z błahostek rodzą się koszmary,  
tragedię w farsę noc obraca,  
a w serca wlewa uczuć czary.



\*\*\*

Odjechał ostatni autobus  
przed chwilą  
teraz  
przystanek obrasta senną mgłą.

Odjechał ostatni autobus  
przed chwilą  
teraz  
samotność chodzi drogami.

Odjechał ostatni autobus  
przed chwilą  
teraz  
nie umknę nocy.

# Śmierć Don Kichota

Jeszcze tylko raz spojrzysz w niebo,  
potem się w niebie przebudzi.  
Już życie jego końca dobiega,  
jak woda, prędko się studzi.

Lecz nagle czuje się znowu wolny,  
serce rytmicznie znów bije,  
nadzieja w oku i radość w sercu...,  
wtem stop, niestety, nie żyje.

# A ty też tam byłeś

Miał dwadzieścia może trzydzieści lat  
nie wiem bo leżał twarzą do ziemi  
drżącymi dłońmi próbował zatrzymać przechodniów  
ale oni... oni się spieszyli  
do pracy  
do sklepu  
na autobus  
— to pijak takich to tylko pod mur —  
mruknęła miłosierna i pobożna pani  
ktoś pochylił się nad leżącym  
i już myślałem że...  
ale on dyskretnie zdjął mu obrączkę  
zabrał zegarek łańcuszek  
i portfel z tylnej kieszeni  
mijały minuty godziny i wreszcie  
ktoś wezwał karetkę  
diagnoza — nosze i prześcieradło  
lekarz przytknął mu przerażone i martwe oczy  
nigdy ich nie zapomnę  
a ty... ty też tam byłeś.

\*\*\*

Brak mi ciepła twych rąk  
brak mi wiatru twych słów  
brak mi lustra twych spojrzeń  
nie czuję gruntu  
    nie widzę drogi  
        nie słyszę głosu  
czuję przenikliwy chłód  
widzę otchłanie wspomnień  
słyszę zbłąkane echo  
i pytam  
gdzie jesteś — Atlantydo?

\*\*\*

Przed drzwiami sklepu w bogatym mieście  
siedzi na brudnym chodniku człowiek  
twarz ma zakrytą zlepionymi włosami  
i kolanami w które zatapia spojrzenie  
w skostniałych rękach trzyma napis:  
„jestem chory na AIDS — proszę o pomoc”

upokorzony chorobą bez wyleczenia  
opuszczony przez rodzinę i bliskich  
nowa atrakcja turystów  
ofiara obłudy i obojętności  
temat ulicznych plotkarek

ludzie mijają go  
rzucają mu pogardę oczyma strachu

zanim umrze — zrozumie pustkę  
będzie cierpiał za swoje cierpienia  
będzie poniżany za swe poniżenie  
znienawidzi dar życia  
choć dziś jeszcze o nie zabiega  
krzycząc czapką leżącą przy nogach  
i niedbałym napisem  
na poźółkłym kartonie.

\*\*\*

To zima — jest biało i smutno  
i pusto  
i chłodno  
żałośnie  
wczoraj widziałem  
ostatnie stado upadłych kobiet  
lejące do ciepłych krajów  
po wiosnę.

\*\*\*

A co zrobić z klaustrofobią serca  
czuję jego silne bicie  
drga targa mną trzęsie  
próbuję wydostać się na zewnątrz

ma mieszkanie za małe  
za ciasne  
za puste  
czuje się w nim samotnie  
nieszczęsny niewolnik mojego ciała  
wolność dla mnie i dla niego  
to śmierć dla nas obu  
więzimy się nawzajem  
musimy razem żyć  
musimy razem umrzeć  
musimy razem gnić  
musimy razem zmartwychwstać  
musimy razem ...  
musimy ...  
...

\*\*\*

I w którą stronę  
dokąd  
którędy  
na jakie życie  
gdzie port mój  
przystań  
serca podarte mięso na strzępy  
i w którą stronę  
dokąd  
którędy  
myśli pierzaste  
chmur białych kłęby  
i w którą stronę  
dokąd  
którędy  
gdy sępy śmierci szczerzą już zęby  
by miłość i gorycz wyssać  
na jakie szczyty  
na jakie drogi  
i w którą stronę  
dokąd  
którędy  
gdy w jedno miejsce wiodą zakręty  
a kwiaty przecież tam zwiędły  
i w którą stronę  
dokąd  
którędy  
porażki serca



smutki i błędy  
i w którą stronę  
dokąd  
które.

\*\*\*

Śpiewasz życie miłością i łzami  
grasz życie z bólem uśmiechu  
opowiadasz o życiu jak o baśniach dzieciństwa  
myślisz o życiu z wyrzutem goryczy  
czujesz ten brak ten niedosyt  
brak szklanej góry i księcia  
niedosyt darów wróżki  
szukasz kwiatu paproci  
nie dostrzegasz go  
a on jest  
gdzieś między stertą twych myśli  
zaszyty w pustym kącie  
między łzą a uśmiechem  
to kwiat niezwykły zwyczajnego życia  
lub kwiat zwyczajny życia niezwykłego  
to szept urwany  
to drżący oddech  
to myśl splątana  
to...  
znajdź go zerwij i przenieś  
na żyzną glebę uczuć.

\*\*\*

Wysłaś tak cicho, lekko, wietrzyście  
nie płacz — mówiłem  
zaciskając do bólu twe dłonie  
schody zbrukane tysiącem grzechów  
dźwięczały echem twych stóp  
chciałbym zatrzymać ciebie  
niestety  
byłaś tam — daleko  
dzisiaj dostałem wreszcie wiadomość  
zza murów słońca  
listonosz przyniósł wyrzut sumienia.

\*\*\*

Żyjesz, bo kochasz,  
że kochasz — piszesz,  
że piszesz — czujesz,  
że czujesz — gnijesz.

Poezja, proza — wszystko dramat,  
przez fatum kartka zapisana,  
wiatr drze klepsydrę na cmentarzach,  
już twoja twarz jest w innych twarzach.

Poezja, proza — farsą wszystko,  
jak gównno dzieło w sercu przyschło,  
wiatr na cmentarzu dzwon kołysze,  
gdy słyszę, że już cię nie słyszę.

Wybacz POEZJO, lecz są chwile,  
gdy więdną kwiaty w twych bukietach,  
wiatr gasi świece na mogile  
i „kurwa mać” — pisze poeta.

# Głupi Jaś

Myślał, że życie będzie snem — tym najpiękniejszym, ukochanym, a życie było niczym cierń, przeżyte lata — krwawe rany. Myślał, że może zmienić świat, dać ludziom miłość swą i siebie, nie chciał odczuwać barier, krążył w tym swoim głupim świecie. Nie szukał sławy, nie chciał braw i nie nęciły go pieniądze, wierzył w swój głupi marzeń świat, dostrzegał tylko dobra żądze. Nie umiał Jasia pojąć świat, a on wciąż wierzył, że zrozumie, mijały lata, płynął czas, twardniały głązy ludzkich sumień, a Jasio — wciąż był taki sam, nie umiał twardo stać na ziemi, płakał, gdy wiatr na liściach grał „Hymn na cześć słońca, traw i cieni”.

Raz się zakochał w nimfie Jaś, tak, jak to zwykle w bajkach bywa,

wierzył, że znalazł szczęścia skarb, lecz miłość była jak pokrzywa. Niezrozumiany głupi Jaś musiał więc dalej iść przez życie. Gdzie jest dziś, nie wiem, ale wy może go kiedyś zobaczycie, jak gdzieś w kawiarni będzie grał na swoich skrzypkach coś do płaczu, albo jak będzie błazna grał dla swej wybranki w jej pałacu.

Już minął dawno Jasia czas, dziś prawo pięści, moc przemocy, nie widać piękna, czujesz strach, kiedy ulicą idziesz w nocy, lecz warto wskrzesić bajki treść, odnaleźć kartki zakurzone i tak, jak Jasio życie wieść, być pośród ludzi — Robinsonem.

Uparcie kroczyć na ten szczyt, który się w gęstych chmurach kryje i wskazać światu nowy świt, z którego szczera jasność bije, upadać wstawać, dalej iść, znowu upadać, znów iść śmiało i tą wędrówką w prawdę iść, aż się spopieli słabe ciało.

# Twój portret

Maluję twój portret jaskrawością faktów  
pastelowymi odcieniami marzeń  
nanoszę na płótno wyobraźni lazur twych myśli  
purpurę uczuć  
czerń nieszczęść i niepowodzeń  
tęczę wątków i epizodów  
skrzydlatą szarością gołębich skrzydeł  
nakreślam twą delikatność  
zostawiam jednak małą białą plamę  
chcę wyrazić to czego żadna barwa wyrazić nie może

ta plama to niezgłębiona tajemnica duszy  
to owiany domysłami portret serca  
to niedościgły obraz sumienia  
to...

# **Patrzenie przez palce**

*Wiersze satyryczne*

# Nieboszczyk idealista

Był dzieckiem — zamki robił z piasku,  
w młodości chętnie wiedzę chłonał,  
nie zdobył sobie tym poklasku,  
lecz nadal wiarą w życie płonał.  
Kochał muzykę, śpiew i taniec,  
poezję wzniosłą i głęboką,  
co wieczór w dłonie brał różaniec,  
na świata zło przymykał oko.  
Przynosił pensję dziesiątego,  
na spacer dzieci brał do parku,  
nie widział nikt go pijanego,  
do nadstawiania przywykł karku.  
Nie zdradzał żony, nie świntuszył  
i nigdy nie zakombinował,  
bo dbał o czystość swojej duszy  
i przed zepsuciem serce chował.  
Pieniądze zbierał na mieszkanie,  
odkładał coś na stare lata,  
wyłącznie jadał to co tanie  
i wciąż miał wiarę w dobro świata.  
Może go kiedyś świat doceni  
i wylansuje na świętego,  
lecz fakt ten wiem, że mnie nie zmieni,  
bo czyż ta świętość warta tego?



# Rozjaśnienia

Świetlana przyszłość

kryształowa przeszłość

jasny pogląd na świat

przejrzyste perspektywy

błękitne marzenia

rumiane westchnienia

biała gorączka

i jasna cholera.

# Rzeźnia

Krew płynie po stołach  
nóż mięso rozrywa  
tu leży słonina  
tam smalec wypływa  
jelita i flaki  
wątroba się trzęsie  
i jęzor zsiniały  
na tłustym drży mięsie  
tam leży śledziona  
i płuca i serce  
mózg gęsty i zsiadły  
wyjęty przy nerce  
wnętrzości i skóra  
krew czarna zakrzepła  
a jeszcze niedawno  
krążąca i ciepła  
tętnice i żyły  
i chrząstki i kości  
woreczek żółciowy  
i kiszki i mdłości.

\*\*\*

Codziennie ciuła grosz do grosza,  
garnitur trzyma na niedzielę,  
o życiu wie jedynie tyle,  
ile mu powie ksiądz w kościele.

Myśli, że zmieni swoje życie  
w tok zdarzeń piękny, znakomity,  
nie może pojąć, że on nigdy  
nie wyrwie się ze swej orbity.

Klepsydra czasu się opróżnia,  
ciało się kryje zmarszczek znakiem  
i nie ma zmiany, wiara próżna,  
urodził się i zmarł prostakiem.

\*\*\*

Bóg stworzył cnotę

Szatan rozpustę

Bóg mówi — serce

A Szatan — ciało

Bóg mówi — dusza

Szatan — to mało

człowiek więc w nocy słucha Szatana

a Boga zwykle słucha od rana.

\*\*\*

Pokochaj mnie  
przez jedną noc  
po wczesny świt  
po jasny dzień  
a rano znów  
ode mnie idź  
jak pewna pani  
z niższych sfer.

# O księżycu

Znudziły go ciągle  
miłosne wyznania,  
więc wypiął swą pełnię  
i błyszczał do rana.

# Życiorys własny

Mam wszystko czego mogę chcieć  
i nawet dyplom mam na ścianie,  
i kilka listów, dużo zdjęć,  
i uschłą różę, i wspomnienie,  
i perspektywy piękne mam,  
kończyny cztery, jedną głowę,  
kilka koszulek, parę gaci,  
co miesiąc firma pensje płaci.  
Życie me piękne jest i miłe,  
aż nie dostanę kopa w tyłek.

# To nie jest przecież moja wina

To nie jest przecież moja wina:

- zamordowano gdzieś Murzyna,
- skradziono portfel staruszkowi,
- wybito szybę sąsiadowi,
- zdeprawowano sześć panienek  
dla w ostrym filmie kilku scenek,
- Cyganom budy podpalono,
- i kilku Żydów wypędzono,
- wybuchła bomba w samochodzie,
- na wojnie ludzie giną co dzień,
- narkoman trochę przedawkował,
- samolot w morzu wylądował,
- w pożarze dzieci zaczadziały,
- w jeziorach ryby wyzdychały,
- w Afryce ludzie giną z głodu,
- pełne są wiadra ludzkich płodów,
- ktoś sobie zgrabnie podciął żyły,
- dwa samochody się zderzyły,
- pijany ojciec zabił syna...

To nie jest przecież moja wina!



# Procentowa rozmowa

**Jasio**

— Dzisiaj rozstałem się z tą dziewczyną.

**Władzio**

— Nie martw się Jasiu, chodźmy na wino.

Widzisz, kobieta — głupota wielka,

więc ci zostaje co? Ot — butelka.

Jak się napijesz humor ci wróci,

bo tylko flaszką cię nie porzuci.

**Jasio**

— A rano wstanę trzeźwy znów przecie.

**Władzio**

— To coś na kaca będzie na mecie

i znów zaszumią w głowie procenty.

My dwaj żeglarze, my dwa okręty

będziemy płynąć nocą i ranem

przez wielkie morze — Morze Pijane.

Troski najlepiej topić w kielichu!

Co, nie masz forsy? — dziś stawia Zdzychu.

Wczoraj zarobił z Mietkiem fachowo,

trochę przyciśli panio sklepowo,

a ona, przyznam bidna kobita,

Nic nie pamięta, była upita.

Potem przygnietli ta starą Felę,

stąd dzisiaj forsa, kurdelebele.

**Jasio**

— Ja tak nie mogę, ja tak nie umiem!

**Władzio**

— Jasiek, ni w zęba cię nie rozumiem.

Tyś chyba chory, od rzeczy gadasz,  
Ja nie ksiądz jezdem, że się spowiadasz,  
Coś kiepsko z tobą, morda tak blada,  
Tyś chłop?, ja powiem krótko — tyś baba.  
Gadka coś z tobą dzisiaj nijaka,  
Przyjdź jak zmądrzejesz, będziem przy krzakach.

\*\*\*

A gdy cię miłość pochwyci w kleszcze  
i obłąd rozum opęta,  
i kiedy czujesz namiętne dreszcze  
to znaczy... nie wiem, gdzie puenta.

# Wiersz o zupełnym napełnieniu pełnią

Księżycą pełnia światłem napełnia  
ciemną noc pełni.

Ja twoją pełnię pełnią napełnię,  
tak czar się spełni.

A potem pełni pełnią spełnioną,  
nią napełnieni,  
będziemy pełnić służbę dla pełni  
aż wszystkie serca pełnia przepelni.

Wówczas prorocтва też się dopełnią,  
bo szczęścia pełnie ziemię zapełnią.  
W obliczu pełni czmychnie półpełnia,  
bo pełnia wszystko pouzupełnia.

Zupełna pełnia wszystko zapełni,  
niezapełnione pełnie dopełni,  
te zapełnione przepelni pełnią,  
by pełni było pełno i pełno.

## Nota o autorze



Mariusz Parlicki, Autoportret, 2016.

Mariusz Parlicki — urodzony 31 stycznia 1974 roku w Radomiu, od ćwierćwiecza związany z Krakowem — poeta, prozaik, satyryk, autor tekstów piosenek, krytyk literacki, eseista.

Z wykształcenia filolog polski — teatrolog, doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o zarządzaniu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zadebiutował jako poeta w 1990 roku na łamach dwutygodnika Gazeta Radomska.

Autor dziewięciu książek poetyckich: „Kasyno życia” Radom 1993, „Hamlet współczesny” Kraków 1996, „Kij w mrowisko” Kraków 1997, „Podszepty chwili. Haiku” Kraków 1997, „Rozkosze giętkiego języka. Limeryki, lepiej, altruistki i odwódki” Kraków 2015, „Osądy ostateczne i niecierpiące zwłoki. Satyry, bajki, moskaliki, fraszki, epitafia” Kraków 2016, „Wesołe epitafia i inne śmiertelnie niepoważne wiersze” Kraków 2017, „Absztyfikant Gryzeldy z Brunszwiku. Limeryki” Kraków 2017, „Muza beztroska. Satyry, humoreski, fraszki i onamudaje” Kraków 2018. Współautor kilkudziesięciu almanachów i antologii.

Zdobywca stypendium twórczego Miasta Krakowa w dziedzinie literatury w 1996 roku. Jego wiersze publikowane były m.in. w Krzywym Kole Literatury, Magdalence Literackiej, Prowincjach Literackich, Społeczeństwie Otwartym,

Nowym Wieku, Poezji Dzisiaj, Newsweek Polska, Dedalu, Parnasiku, Zeszytach Poetyckich, Zdaniu, Miesięczniku Prowincjonalnym, e-Tygodniku Literacko-Artystycznym Pisarze.pl, Pegazie Lubuskim, Gazecie Wyborczej, Dzienniku Polskim, prezentowane na antenach regionalnych i ogólnopolskich radia i telewizji, w najpopularniejszych portalach internetowych: Onet.pl, Interia.pl, WP.pl, Gazeta.pl i innych.

W latach 2003—2015 był autorem tekstów piosenek i wierszy do satyrycznego widowiska teatralnego z udziałem znanych polityków i dziennikarzy „Reality Shopka Szol” w Teatrze Groteska w Krakowie, które zyskało ogólnopolską popularność za sprawą corocznych obszernych reportaży, ukazujących się w Programie 2 i Programie 3 (Regionalnym) Telewizji Polskiej i dzięki relacjom w programach telewizji komercyjnych.

W 2004 roku współpracował z Radiem Kraków Małopolska, dla którego przygotowywał wiersze satyryczne, nadawane w cyklu „Satyra tygodnia Mariusza Parlickiego”.

Jego utwory tłumaczone były na język angielski, niemiecki, rosyjski i ukraiński.

W latach 1994—2005 był członkiem Krakowskiego Oddziału ZLP, a w drugiej połowie lat 90. członkiem Zarządu Oddziału i opiekunem Koła Młodych Autorów w Krakowie i Tarnowie.

Odnaczony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Odznaką Honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej i przez Zarząd Województwa Małopolskiego Odznaką Honorową Województwa Małopolskiego — Krzyżem Małopolski.

Od 2016 roku współpracuje z Wydawnictwem Pisarze.pl, redagując antologie, popularyzujące różne formy współczesnej twórczości poetyckiej o charakterze humorystycznym. Z inicjatywy i pod redakcją M. Parlickiego powstały do tej pory następujące antologie: „Seks w pewnym mieście Antologia limeryków kosmatych”, „Od ucha do ucha. Antologia współczesnej satyry i humoreski” i „Jowialna twórczość funeralna. Antologia wesołych epitafiów i nagrobków”. W Internecie Mariusz Parlicki prowadzi swoją autorską stronę poetycką [www.parlicki.pl](http://www.parlicki.pl), na której można znaleźć obszerny wybór jego twórczości.